Nr 22. Kraków, 2 Czerwca 1894. Rok IV

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynos:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.



Ś. p. JAN TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Nic prawdziwszego, jak słowa X. kanonika Puszeta, wypowiedziane w mowie pogrzebowej o ś. p. zmarłym: „Służbę publiczną rozpoczął on od własnego gniazda nie tylko przez rozumną a skuteczną pracę koło ziemi, by jej wartość podnieść i przekazać potomstwu w najlepszym stanie, ale i w tym stosunku do włościan, którego piękną illustracyą był przed kilku laty obchodzony jubileusz srebrnego wesela. Tam można było z pociechą i zbudowaniem napatrzyć się temu, jak ten lud ze czcią i przywiązaniem otaczał ś. p. zmarłego. Gdy jeden z przytomnych odezwał się do któregoś z włościan: „Jak wy tu przywiązani do tego pana!“— ten odrzekł: „Tu tak już bywało za naszych dziadów i pradziadów“. — Tak bywało dawnemi czasy i tak pozostało do dziśdnia... Tyle burz przeszło nad tym krajem, tyle nieszczęść spadło na tę ziemię — wszystko się zmieniło, ale dawne cnoty w tym zamku zostały i w odmiennych życia i obowiązków warunkach świecą jasno, jak ongi świeciły“...

Nic prawdziwszego, jak te słowa kapłana i sługi Bożego, który ś. p. Jana tak dobrze znał, warto jednakże w szczegóły zajrzeć i bliżej określić, czem dom Tarnowskich serca ludu sobie pozyskał. Warto nad tem się zastanowić nie dla marnej chwały, której ś. p. Jan tak bardzo zawsze unikał, ale dla zbudowania i pożytku innych.

Lud szanuje Tarnowskich, bo widział zawsze ich gorącą pobożność i przywiązanie do Wiary św. Śp. Jan nie opuścił żadnego nabożeństwa, żeby na niem nie był z rodziną. Tu w klasztorze OO. Dominikanów korzył się przed Bogiem i cudownym obrazem Matki Najświętszej, modlił się gorąco i rzewnie i przyjmował śś. Sakramenta. Patrząc na to lud całe dziesiątki lat, mówił nieraz: „To prawdziwie polski i katolicki pan! Taki magnat, a jak chłopina prosty korzy się przed Bogiem! Czemu to te inteligenty w surdutach nie biorą sobie z niego przykładu? Czemu im tak trudno ugiąć się przed Majestatem Boskim albo choć poczciwie się przeżegnać?“ A jak w kościele, tak samo było w domu. Kiedy zadzwoniono na *Anioł Pański*, państwo i służba szli do kaplicy zamkowej i głośno odmawiali modlitwy. Przewodniczyła w nich pani domu lub sam gospodarz w jej nieobecności. W tej samej kaplicy pod przewodnictwem tej pani lub tego pana odbywały się nabożeństwa majowe. Posty ściśle zachowywane, modlitwa ranna i wieczorna, o ile to tylko było możliwe, razem cała rodzina klęcząc odmawiała, nikt nie siadał bez Krzyża św. do posiłku i nikt bez niego od stołu nie wstawał. W rozmowach ich nie słyszał nikt obmowy, ani żadnego grzesznego słowa. Żart lub śmiech był niewinny, a najczęściej poważny jakiś przedmiot stanowił osnowę pogadanki: gospodarcze troski, ważniejsze sprawy krajowe, fakt jakiś z dziejów ojczystych lub powszechnych z literatury polskiej lub zagranicznej. Dopóki dzieci były młodsze, przeważała w rozmowach nauka, bo śp. Jan miał rozległą wiedzę, kochał ją i umiał nieznacznie tę lub ową z niej sprawę poruszyć i tłem pogadanki lekkiej a pouczającej uczynić. Kiedy synowie dorastali sprawy krajowe pierwsze zajmowały miejsce, a znał je ś. p. Jan dokładnie i zajmował się niemi nieustannie Cieszył się, kiedy co dla kraju wypadło pomyślnie, a martwił złemi nowinami. A ten sam duch jego katolicki, polski objawiał się nie tylko w kościele i w domu, ale i po za kościołem i domem. Nie przeszedł, albo nie przejechał koło figury, żeby nie uchylił głowy, koło ludzi, żeby nie powiedział „Pochwalony“, lub, jeżeli byli pracą zajęci, „Boże dopomagaj“. Więc ta religijność szczera i prawdziwa, objawiana wszędzie i otwarcie, to jedna z przyczyn, dla której lud ś. p. Jana tak bardzo szanował.

Drugą była jego dbałość o gospodarstwo i niezmordowana pracowitość. Z powodu przedwczesnej śmierci

ojca, majątek, jak powiedzieliśmy, doznał znacznego uszczerbku, trzeba było jąć się pracy tem więcej, że uszczupliły go i działy familijne. Śp. Jan zabrał się do tego z młodzieńczym zapałem a nad wiek rozumnie. Wsparty na razie pomocą doświadczonego w tych sprawach człowieka p. Ferdynanda Kozubowskiego, chwycił wnet ster rządów i wyprowadził niebawem gospodarstwo na najlepszą drogę. Sąsiednie majątki szlacheckie poupadały, albo przeszły w obce ręce, a Dzików wciąż się podnosił. Nie upłynęło jeszcze 20 lat jego pracy, a już cała okolica mówiła: „Zastał Dzików drewniany, a zostawi murowany.“

I istotnie tak się stało. Począwszy od zamku, który niemałym kosztem odrestaurował, wszystko powoli przybrało nową postać. Murowały się folwarki i pokrywały dachówką, powstawały co chwila nowe budowle, których przedtem nie było; wydoskonaliła się uprawa roli, przyszły niewidziane w tych stronach machiny i narzędzia gospodarskie; kto widział gdzie lepsze konie, bydło, nierogaciznę albo drób? Gdzie kto pozaprowadzał piękniejsze sady i warzywne ogrody? Kto umiał lepiej rozwinąć każdą gałąź gospodarstwa i wyzyskać? Podnosił się w oczach majątek, rósł dostatek, a włościanin patrzył na to wszystko nie z zazdrością, lecz z radością i z budowaniem, bo sam pracując, umie ocenić i pracę drugiego. Kto nie słyszał między nimi takiej n. p. rozmowy: „Ot, zmarniało wszystko dokoła, bo się nie umiało wziąść do roboty. Ten pan z panów, magnat, ma rządcę, ma ekonomów i tyle innych ludzi porządnych, skrzętnych, pracowitych, a przecież sam także od rana do nocy gospodarstwem zajęty; pracownik jak każdy z nas, to się mu też i wiedzie“. I rzeczywiście ś. p. Jan zajęty był gospodarstwem od rana do nocy. W czasie największych robót już o czwartej rano dosiadał konia i biegł przekonać się osobiście, jak po folwarkach idzie robota i dopiero koło 10-ej lub 11 ej wracał do domu na śniadanie. Odtąd do obiadu pracował albo u siebie, w kancelaryi, albo w Radzie powiatowej. Po obiedzie już koło godziny 3-ej zaczęły nadchodzić pisemne raporta o stanie robót po folwarkach, a koło godziny 5-ej lub 6-ej ten pan z panów i magnat znowu na koniu przemyka się od folwarku do folwarku i wszystko sam widzi. Ekonom, jeżeli jakiego głupstwa nie płatnął, wita go z uśmiechem, bo wie, że praca jego będzie oceniona, lud roboczy z radością, bo on zawsze, pochwaliwszy Pana Boga, coś serdecznego powie, każdego prawie zna po imieniu i nazwisku, a kto tutaj częściej i rzetelniej pracował tego oprócz zapłaty nie ominęła potem w potrzebie żadna pomoc. Wśród takich zajęć brakło naturalnie czasu na wyjazdy za granicę, na bale i rozrywki światowe. Żywot musiał być skromny, choć dostatek widziało się na każdym kroku; ale też ludowi tem mocniej wpadało to w oczy, że inni mniej mają, a na więcej sobie pozwalają; ale też lud tem mocniej przekonywał się, że ten pan dzikowski nie tylko przewyższa wszystkich innych pobożnością i pracowitością, ale także rozumem. A jak takiego nie szanować?

A prócz tych były i inne, nie mniej ważne powody szacunku.

Zwycięstwo pod Grunwaldem.

Obrazek historyczny.

Przez Sta.

(Ciąg dalszy).

Na lewem skrzydle stanęło 51 chorągwi polskich pod różnemi znakami; na przedzie szła chorągiew ziemi krakowskiej, z białym orłem w koronie; wiódł ją osobiście hetman wojska polskiego, Zyndram z Maszkowic, miecznik krakowski; dalej stały chorągwie czyli znaki nadworne, pańskie, ziemskie, zagraniczne, a każda innego kształtu i koloru. Na prawym skrzydle ustawił Witołd 40 chorągwi Litwinów, Rusinów i Ordy; znaki tu były wszystkie z pogonią litewską*), różniły się tylko maścią konia. Polakom na lewem skrzydle przewodził Zyndram, prawe zaś skrzydło miał prowadzić do boju sam w. książę litewski, a nadto kierować całą bitwą.

Wszystkie chorągwie obydwóch skrzydeł, ustawione po części w zaroślach, po części w dolinie pod lasem, rozciągnięte były w trzy niezmiernie długie rzędy czyli hufy, które utworzyły dwie ulice pomiędzy sobą Temi to ulicami przelatywał na spienionym koniu przesławny Witołd, wydając rozkazy, zachęcając do męstwa; cała, drobna postać syna Kiejstutowego promieniała zapałem i odwagą, a rycerzom patrzącym na niego serca rosły i uzbrajały żądzą walki i chwały. To też długo jeszcze po dniu grunwaldzkim śpiewano starą pieśń rycerską, która się zaczynała od słów: „Idzie Witołd przez ulicę, przed nim niosą dwie szablice“ — jako godło najwyższej władzy wojennej.

Wszystko wojsko króla Jagiełły wynosiło 90 tysięcy ludu, armia zaś w. mistrza liczyła 83 tysiące żołnierzy.

Uszykowane już rycerstwo polskie rwało się do boju, mianowicie niecierpliwił się waleczny Witołd, ale Jagiełło modlił się ciągle w kaplicy nad jeziorem, a na wszystkie prośby, aby dał hasło do boju, odpowiadał rozkazem:

— Czekać!

Już południe minęło, ale ta zwłoka korzyść przy

*) Jak herbem Polski jest biały orzeł, tak Litwa ma w herbie rycerza na koniu, *pogonią* zwanego.



Jednym z nich to ciągła dbałość i troska o tych, co mu służyli lub u niego pracowali i o tych sąsiadów drobnych, bliższych i dalszych, w chłopskich sukmanach, co taką czcią otoczyli jego dom już tak dawno i posłem go swoim jednogłośnie wybierali bez żadnych sztucznych agitacyj.

Ś. p. Jan nienawidził blichtru zewnętrznego, tej pańskości błahej, którą mniej rozumni tak chętnie się popisują. U niego pańskość to gospodarstwo w kwitnącym stanie: folwark murowany, narzędzia rolnicze doskonałe, bydło i konie należycie chowane i żywione; jego pańskość, to sługa dobrze opatrzony we wszystko, to robotnik traktowany po ludzku, a na czas i należycie wynagrodzony, to biedota wiejska i miejska w potrzebie wspomożona, to włościanie jego wpływem, rozumem, a najczęściej i dobrodziejstwem moralnie i materyalnie podniesieni. Tem on się cieszył i tem tylko pańskość swoją okazywał. Więc ekonom, jeżeli tylko w pracowitości i oszczędności, chciał naśladować swego pana, żył sobie lepiej od niejednego udzielnego dziedzica, dzieci na ludzi wyprowadził i grosz jeszcze złożył, nawet prosty parobek folwarczny nie potrzebował zazdrościć niejednemu gospodarzowi i lepiej od niego wyglądał. Służący zakasuje urzędnika państwowego, a ogrodnik kupi folwark.

Dla chorych i kalek jest szpital i doktor płatny i lekarstwa i wszelkie opatrzenie; ci, co do szpitala nie idą, ale biedni są, co piątek otrzymują z rąk pani opatrzenie; w naglejszych potrzebach codziennie każdy chudzina, a nawet żyd, znajduje dłoń otwartą pana i pani. Ten biedak nie będzie marzł, bo otrzymał kwit na opał; ten pogorzał, więc ma pomoc w drzewie na budowlę; tej dają na chleb dla dzieci, tej podpisują receptę, żeby mogła lekarstwa brać bezpłatnie, tę lub tego odprawiają do swego lekarza i biorą na siebie inne koszta... A kto to wszystko spamięta i wyliczy?

(Dok. nast.)

Dziwy świata.

(Ciekawe opowiadania starego Szczepana przez Seweryna Udzielę).

II.

Jak to Szczepan chciał się żywcem dostać do nieba.

Szczepan wytrząsnął fajeczkę, nałożył świeżym tytoniem, zapalił i tak zaczął mówić:

— Byłem małym chłopcem, bo miałem dopiero lat trzynaście, a byłem już na wszystko strasznie ciekawy. Czytać i pisać umiałem jako tako i całą Biblię świętą umiałem tak na pamięć, słówko w słówko, jak to Marysia opowiadała nam dzisiaj. Nieraz legałem na pastwisku, gdym pasał bydło i wpatrywałem się całemi godzinami w niebo, przypatrywałem się chmurkom które wiatr przepędzał i tak pomiarkowałem, że niebo całe jest okrągluteńkie jak talerz. W środku jest bardzo wysokie, ale zniża się brzegami i opiera się wokolutko na ziemi. Nieraz zbierała mnie ochota, żeby iść

---

niosła Polakom, snać Bóg natchnął pobożnego króla, bo podczas gdy wojska nasze, stojące w mrokach leśnych, odpoczywały w chłodzie, rycerzy niemieckich, rozłożonych na ogołoconem z drzew wzgórzu, prażyło i nużyło lipcowe słońce, rozpalając żelazne zbroje.

Wtem przybyło do obozu polskiego dwóch heroldów od w. mistrza z dwoma golemi mieczami i żądają widzieć króla polskiego Władysława Jagiełłę.

Modlący się dotąd król myślał, że Krzyżacy przysłali warunki ugody. Otoczony tedy najwyższymi dostojnikami przyjął heroldów. Jeden z nich, podając miecze, tak przemówił:

— Przynosimy w imieniu w. mistrza i całej braci zakonu, tobie królu i tobie książę Witołdzie, te oto dwa miecze w pomoc i zachętę do boju. Panowie zakonni pozwalają wam też wybrać do bitwy miejsce, jakie sami zechcecie. Dlatego nie trwońcie czasu, nie kryjcie się w lesie, nie chowajcie się małodusznie, nie strońcie od walki, której uniknąć nie możecie!

Gdy to mówili heroldowie, spostrzegli Polacy, że chorągwie krzyżackie cofnęły się dość daleko, robiąc miejsce wojskom królewskim.

Władysław Jagiełło, któremu zamiast spodziewanych warunków pokoju, przyniesiono zuchwałe wyznanie do krwi rozlewu, stracił ostatnią nadzieję zgody i pojednania. Łzy zabłysły w oczach szlachetnego króla, gdy usłyszał harde słowa Krzyżaków, ale, pocieszając się nieomylną nigdy mądrością pokory chrześcijańskiej, odpowiedział spokojnie za siebie i brata:

— Pomocy nie szukamy w mieczach, ale u Pana Boga; w Jego też imieniu przyjmujemy te miecze i rozprawimy się z wami natychmiast. Lecz miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż tylko jeden Bóg je zna i już oznaczył plac boju dla nas i dla was.

Poczem Jagiełło odebrał miecze i kazał wydać ostatnie rozkazy i hasła; na głos trąby królewskiej miały hufce ruszyć do boju.

Król tymczasem przywdział od stóp do głów świecącą zbroję, wyspowiadał się raz jeszcze, dosiadł pięknego wierzchowca, cisawej maści, z małą łysinką na czole, przemówił krótko ale jędrnie swym grubem głosem do rycerstwa i dał znak do bitwy.

W tej chwili zagrały trąby, cała linia bojowa za-

tam, gdzie niebo wspiera się na ziemi i dotknąć się go ręką, a gdyby można, zajrzeć, jak też tam ładnie jest w środku, a że tam bardzo ładnie być musi, to mi się dosyć naopowiadała nieboszczka matka, świeć Panie nad jej duszą. Ale zawsze trudno mi było wybrać się, bo zauważyłem, że do brzegu nieba będzie ze dwie, ze trzy mile.

Aż tu razu jednego opowiadał X. proboszcz na ambonie, jak to święty Eliasz pojechał do nieba na ognistym wozie. Postanowiłem wtedy, żeby już dłużej nie czekać, ale wybrać się do nieba; kiedy święty Eliasz staruszek mógł zajechać, to ja mogę zajść.

— Toście już byli dziaduniu w niebie? — zawołał Jaś i aż klasnął w ręce z radości — a to nam też opowiecie, jak tam jest.

— Poczekaj Jasiu — rzekł Szczepan — dowiesz się o wszystkiem.

— Zaraz w następną niedzielę wymyłem się w rzece porządnie, ubrałem się w to, co miałem najlepszego i poszedłem do spowiedzi, żeby stanąć godnie przed Panem Jezusem. Po spowiedzi wróciłem do domu, ukroiłem spory kawał chleba i wybrałem się w drogę. Ojcu nic nie mówiłem o tem, bom się bał, aby mnie nie zatrzymał, a wreszcie pomyślałem sobie, że to grzechem nie będzie, jeżeli się z nim nie pożegnam, skoro idę do nieba; gdy już tam będę, to mu dam znać o sobie.

Przez naszą wieś, jak wiecie, idzie szeroki, cesarski gościniec. Nie poszedłem gościńcem, bom sobie przypomniał, jak X. proboszcz mówił, że szeroka droga prowadzi do piekła, a kto chce iść do nieba, musi wędrować wązką i ciernistą ścieżką. Domyśliłem się zaraz że X. proboszcz mówił o tej ścieżce, co to prowadzi pod las do chałupy Koguciaka, bo tam po drodze dosyć cierni.

Poszedłem więc w tę stronę, a idąc, modliłem się śpiewałem godzinki i rozmyślałem, co ja też powiem jak się mnie święty Piotr zapyta: „A ty tu czego chcesz chłopcze?“ Ha, padnę świętemu plackiem do nóg i powiem, żem przyszedł do nieba, bo tu musi być lepiej jak u nas na ziemi.

Ścieżka była zła, na prawdę ciernista i kamienista, ale pomimo to szedłem chyżo i kierowałem się do krzyża, który było widać tam daleko, daleko na małym pagórku, na którym się niebo wspierało, i byłem pewny, że tam musi być brama, a przy niej święty Piotr z kluczami, bo X. proboszcz mówił, że przez krzyż dostają się ludzie do nieba. Jednak czem bardziej zbliżałem się do krzyża, mocniej biło mi serce i lęk mnie jakiś ogarniał. Szedłem też coraz powolej i rozglądałem się dobrze, czy też nie zobaczę już bramy do nieba.

— I pewnoście jej nie znaleźli — zauważył śmiejąc się Marek.

— O, Chryste Panie, zgłupiałem, skorom stanął pod krzyżem, bo zobaczyłem przed sobą jakąś wioskę a brzeg nieba posunął się naprzód o jakie dwie mile Patrzę w górę, a tu niebo tak wysoko, jak w naszej wsi i anibyście zgadli, zobaczyłem, że nasza wioska stoi na samym kraniuszku ziemi i niebo opiera się na wieży kościelnej, na sadach i chałupach naszych. Zgłupiałem, powiadam wam, otworzyłem tylko oczy i gębę

---

brzmiała pieśnią „Bogarodzica“ i Litwa rzuciła się na wroga.

Rada wojenna naznaczyła królowi stanowisko obok lewego skrzydła polskiego nieco zdala od zgiełku bitwy, w otoczeniu 60 rycerzy, między którymi znajdował się młody sekretarz królewski Zbigniew i czeski baron Żoława.

Wielki książę litewski zaś, żadną strażą nieosłoniony, na czele swych hufców, pognał na Krzyżaków.

Niemcy uderzyli z niezmierną gwałtownością, a pęd z góry podwoił siłę natarcia; oprócz kilku chorągwi, zostawionych w zapasie, całe wojsko krzyżackie zwaliło się na Litwę.

Pierwsza walka była na kopie, a równocześnie zagrzmiały działa, ustawione na wzgórzach. Dopiero, gdy się zwarły szeregi, pokruszyły kopie, zamilkły działa, dobyto krzyżackie miecze, litewskie oszczepy i tatarskie szable, w końcu zaś zaświszczały topory czyli berdysze, straszna broń owych czasów.

Już całą godzinę mocują się szyki, jeden nie ustępuje drugiemu, ale wreszcie parta coraz sroższym naciskiem krzyżackim rozkołatana ściana litewska gnie się, chwieje, nakoniec rozrywa na dwie części. Prawa połowa o wiele większa, cofa się szybko, coraz szybciej, a rozradowane powodzeniem Krzyżactwo, rzuca się z wściekłością w pogoń, nie pomnąc, ze szara ćma litewska jak prędko ustępuje, tak jeszcze prędzej wraca do boju.

Tymczasem lewa połowa rozerwanej Litwy, przy której stali Rusini, pomyka się ku szykom polskim; trzy bohaterskie roty Smoleńszczan, dokazując cudów waleczności, tnąc i siekąc zapamiętale na wszystkie strony, łączą się z Polakami, którzy dotąd nie byli jeszcze w ogniu. Waleczny Witold, nie zdoławszy utrzymać swoich Litwinów, zawezwał czemprędzej do walki rycerstwo polskie, a Krzyżacy, którzy sądzili, że rozerwali całą armię Jagiełły, ujrzeli ze zdumieniem nowe chorągwie, pędzące jak burza na ich szyki. Wielki książę litewski leciał w pierwszym szeregu i jak piorun spadł na karki niemieckie.

Z wściekłością zderzyły się hufce i nuż się mordować nawzajem, nuż przypierać jedni drugich z natężeniem sił wszystkich. Zawrzała straszna walka dwóch odwiecznych wrogów, obydwie strony czuły, że walczą

i nie wiedziałem, co o tem myśleć. Czy się niebo całe ze mną obróciło, czy ja dobrze nie widzę? Ale gdzie tam, słoneczko ładnie świeciło, pomiarkowałem, że już było południe i czułem, że mi się dobrze jeść chce. Wyciągnęłem że szmaciny kawałek chleba, com go wziął z domu, usiadłem pod krzyżem i spożywałem dar Boży.

Płakać mi się chciało na myśl, że moja pielgrzymka na darmo; co chwila padały łzy na chleb, aż skoro chleb zjadłem, rozpłakałem się na dobre. Bałem się iść dalej, bo cóżbym zrobił, gdyby i tam jeszcze nie było końca ziemi? Więc trzeba wracać. Skryłem twarz w czapkę i płakałem. Wtem usłyszałem głos koło siebie:

— A ty czemu płaczesz chłopcze?

Wzdrygnąłem się, podniosłem oczy i zobaczyłem przed sobą dziadka siwiutkiego z długiemi włosami, z laską w ręce, z torbą przez plecy zawieszoną. W pierwszej chwili myślałem, że to święty Piotr, co i on czasem jak dziadek chodzi po wsi od domu do domu, aby się przekonać, jak żyją ludzie. Miałem już upaść na kolana przed świętym, kiedy on znowu zapytał, czego płaczę i usiadł koło mnie starowina. Przypatrzyłem mu się teraz dobrze i poznałem, że to nie był święty Piotr, ale ten dziadek, co to przychodził zawsze do nas na odpust. Zapytałem się więc:

— Mój dziadku, powiedzcie mi, co to jest za tamtym laskiem, na którym zdaje się, że się już niebo opiera? czy tam już kończy się ziemia?

— O, moje dziecko — odpowiedział żebrak — Bóg tylko jeden wie, gdzie się ziemia kończy, a za laskiem tam jest miasteczko.

— A czemuż widzimy, że się tam niebo o ziemię opiera?

— To się nam tylko tak zdaje. Zeszedłem ja dosyć świata, moje dziecko, i wszędzie widziałem tosamo: niebo zdaje nam się jakby jak okrągła bania szklana, która się opiera brzegami o ziemię, a my widzimy się zawsze w jej środku. I gdzie się tylko ruszymy, zawsze mu będziemy w środku, a okrąglutkie niebo dokoła nas.

Prawdę mówił, bo i ja to samo widziałem wszędzie, gdzie tylko byłem, a zwiedziłem dosyć przeróżnych krajów, jak to wiecie dobrze.

Opowiedziałem więc dziadkowi, po com przyszedł. A on rzekł do mnie te pamiętne słowa:

— Moje dziecko, za życia nikt się do nieba nie dostanie, bo drogą do nieba jest całe nasze życie. Wróć się do domu, żyj poczciwie, to ci po śmierci święty Piotr bramy niebieskie otworzy.

Wróciłem przed wieczorem do domu, wprawdzie w niebie nie byłem, ale poznałem prawdziwą drogę do nieba i dowiedziałem się, że ziemia nie ma końca, że *widnokrąg* niebieski na każdem miejscu wydaje się okrągły i nigdzie nie opiera się o ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

o śmierć lub życie. Wtem miecz krzyżacki powalił chorążego, zachwiała się i upadła wielka chorągiew państwa z białym orłem w koronie na czerwonem polu. Zażarty bój wszczął się około sztandaru; już ręka niemiecka pochwyciła drogie godło Polaków, już z setek piersi wydarł się okrzyk wściekłości i bólu, gdy nagle imię św. Stanisława zaczyna przelatywać z ust do ust, rycerze widzą postać wielkiego Patrona, unoszącego się w obłokach nad swojemi głowami, nowa otucha napełnia wszystkie serca, już wielka chorągiew wydarta z ręki wroga, a biały orzeł rozpostarł zwycięsko skrzydła nad polskiemi szykami.

Zatrwożyli i zachwiali się Krzyżacy, ale oto przychodzi im pomoc. W tej właśnie chwili w. mistrz Ulryk, na czele kilku odwodowych chorągwi, ruszył do boju. Chciał on uderzyć na Polaków z boku, oskrzydlić ich i stanowczy cios zadać. W tym celu musiał przebiegać tuż około królewskiego orszaku. Spostrzeżono niebezpieczeństwo, jakie zagroziło Jagielle, który, z niecierpliwością śledząc przebieg bitwy i wydając rozkazy, rwał się ciągle do boju, ledwo go dotąd najusilniejsze mi wstrzymano zaklęciami; Czecha Żoławę, który mu konia wstrzymywał, kopią uderzył.

W tej samej chwili nadleciał Ulryk ze swemi chorągwiami. Jeden z Niemców Kiekierzyc von Dieber, widząc gromadkę rycerzy, wyskoczył z szeregu i uderzył na króla; Jagiełło złożył się kopią po rycersku, a młody Zbiszek ułamkiem kopii powalił na ziemię Krzyżaka, którego król ugodził w obnażone z przyłbicy czoło.

Zakrzykli Niemcy z wściekłości i rzucili się hurmem pomścić rodaka; byłby może zginął Jagiełło i jego orszak, ale w. mistrz, nie wiedząc, że to z samym królem sprawa, spiesząc się na plac boju, powstrzymał swoich od ataku, machając kopią, a krzycząc:

— *Herum! Herum!* — i jak wicher pognał z chorągwiami w tłum bitwy.

Ocalał król Jagiełło, lecz Krzyżakom już ledwo dyszącym przyszła pożądana pomoc, bo Ulryk przywiódł kilka rot świeżego ludu, z Chełmian głównie złożonego.

Zajeżdżając z boku hufce chełmskie, wzięli Polacy za wracającą z rozsypki Ordę, więc nie wstrzymali na razie natarcia. Spostrzegli Krzyżacy to wahanie się

O samopomocy prawnej.

(Ciąg dalszy).

Najczęstszemi i niby najprostszemi są sprawy administracyjne, polityczne, podatkowe, autonomiczne, policyjne, przemysłowe, finansowo karne, konkurencyjne i wojskowe, w których prawidłowo liczy się na wyrozumiałość i opiekę władz, mianowicie wzgledem ludzi nieoświeconych lub mniej oświeconych.

Sprawy te swoją drogą są właściwie najprzykrzejsze i najtrudniejsze, a to dlatego, że się z niemi prawie codzień spotyka i że przepisy dla nich są albo niedostateczne, albo też tak zawikłane, że znajomość ich i oryentowanie się w nich nawet dla ludzi fachowych nieprzeparte nieraz trudności przedstawia, dla Was zaś samych nawet zbiory takich ustaw, jak Kasparka itp., nie wystarczą, zwłaszcza że te zbiory ustaw całego zakresu tego ustawodawstwa niesądowego nie wyczerpują, i zresztą nawet zrozumienie ich łatwe nie jest.

A nic łatwiejszego, jak przez niewyrozumienie, przeoczenie, lub prześlepienie, całą rzecz jeszcze przeciwko sobie samemu obrócić i narazić się wogóle, a w szczególności w rekursach, (które prawidłowo tylko w sprawach sądowych w razie nieprzyjęcia podającym je nie szkodzą), na pogorszenie lub zaostrzenie własnej sprawy np. w sprawach pieniężnych.

A wreszcie w sprawach tych niesądowych terminy do rekursów są najrozliczniejsze, oraz rekursa zazwyczaj nie wstrzymują egzekucyi, która nieraz może być bardzo dotkliwą.

Zanim w dalszym ciągu po należytem, ogólnem przygotowaniu Was do szczegółowego omawiania każdego pojedynczego rodzaju tych spraw niesądowych przystąpię, radzę Wam w razach, w których uczujecie sami, że pomoc władz samych Wam nie wystarcza, albo w sprzeczności z Waszym dobrze zrozumianym interesem staje, udać się o pomoc zawczasu do osoby zaufanej, uczciwej, a z prawem dobrze obeznanej.

Co się zaś tyczy spraw sądowych, t. j. takich które bywają przed sądem załatwiane i przez niego rozstrzygane, to Boskiem prawem natury śmierć i urodzenie, używanie dóbr doczesnych i przekazywanie ich potomstwu i dalszym pokoleniom na pożytek ludzkości i kraju i na chwałę Bożą, są takiemi zdarzeniami, które wywołują najważniejsze skutki prawne i przez to stają się często powodem procesów. Zabiegi, gospodarność i dobre serce rodziców budują przyszłość i egzystencyę dzieciom, aby miały pewny punkt oparcia, jakim jest niezaprzeczenie majątek. Wyposażają też swe dzieci i oddają im swój majątek nieraz już za swego życia żeby pod ich okiem przysposobiły się do zarządzania nim i niedoświadczone nie padły po ich śmierci ofiarą złych ludzi.

Swoją drogą te wcześniejsze wyposażenia i usamowolnienia dzieci za życia nie zawsze dobry skutek mają. Dzieci niestety rzadko wypłacają się rodzicom wdzięcznością, owszem zdarza się, że pragną ich śmierci żeby nie dawać im dożywocia, lub dorwać się reszty

---

szyków polskich, a gdy jeszcze ujrzeli w. mistrza na czele świetnego zastępu, sądzili po raz drugi, że są zwycięzcami, więc zawrzaśli jednym głosem:

— *Christ ist erstanden!* (Chrystus zmartwych wstał!*)

Ale poznał Niemców sławny rycerz Dobek z Oleśnicy, herbu Dębno, więc krzyknąwszy:

— Bracia, to Krzyżacy! W nich psubratów! — sam jeden rzucił się na nadbiegające chorągwie.

Na ten widok rycerstwo polskie, jak niczem niepowstrzymana fala, rzuciło się za bohaterem.

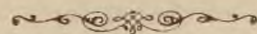
A w tym samym czasie też przesławny wódz nad wodze, książę Witołd, który całą bitwą kierował, wyprowadził do walki trzeci huf armii polskiej, przezornie ukryty dotąd w lesie, a składający się ze zaciężnych żołnierzy, którzy, uderzywszy na Krzyżaków z ukosa, popłoch i zamieszanie wywołali w ich szeregach. Znużony żołnierz niemiecki ujrzał z przerażeniem, że trzecią staczać musi ze świeżem rycerstwem bitwę.

Wzięto Krzyżaków we dwa ognie i wszczął się bój ostatni, śmiertelny; z dwóch stron naciskani Niemcy skłębili się w wielką kupę, a krzepcy Polacy parli ich z niepowstrzymaną siłą, jakby chcieli ująć w swoje ramiona. Krzyżacy bronili się z rozpaczliwą wściekłością, ale skoro z trzeciej strony nadbiegli Litwini i Tatarzy, którzy wrócili teraz do boju po pierwszem rozerwaniu ich szyków, wtedy ramiona polskiej armii objęły Krzyżaków, gniotąc ich i ściskając coraz bardziej około w. mistrza, otoczonego chełmińskiemi chorągwiami.

Gęsto padał trup niemiecki, bo żadno cięcie polskie nie chybiło; już wszelką stracili nadzieję, wyrzynani jak bydło Krzyżacy, gdy nowy, najboleśniejszy cios spadł na ich głowy, gdyż zdrada własnego wojska.

Ziemianie pruscy, gnębieni przez długie lata przez nielitościwych mnichów, widząc, że ich „Krzyżownicy“ idą pod nóż, aby ocalić własne szyje, jęli czemprędzej wywracać krzyżackie sztandary, rzucać broń, uciekać, lub na klęczkach błagać przebaczenia.

(C. d. n.)



*) Zwycięska pieśń Krzyżaków zaczynała się od słów: „Cieszmy się bracia w Bogu, że przytarł poganom rogu. Chrystus zmartwych wstał!“

majątku, jeszcze z rąk niewypuszczonej. Zamiast wdzięczności i opieki na starość dostaje się rodzicom gorycz i opuszczenie. Takie testamenty, które zresztą wcale nie są rzeczą łatwą, jakby się na pozór zdawało, zamiast porządku, stają się częstokroć zarzewiem tylko zazdrości i procesów pomiędzy dziećmi. I lepiejby może było, żeby rodzice żadnego porządku po sobie nie zostawili, aniżeli taki, bo w takim razie zrobiłby go sąd. Nie zrobić jednak porządku, jest także źle, więc jak robić, to już robić tak, żeby dokładnie i dobrze.

Stąd widzimy, że najważniejszem jest prawo spadkowe, a również prawo o kontraktach czyli umowach, które także wiele objawów i wypadków życia obejmuje.

Nie potrzebuję Wam także osobno aż dowodzić, jak piekącą jest sprawa spokojnego używania swojego mienia obok potrzeb, a nieraz i łakomstwa innych, którzy czasami również do przedmiotów tego naszego posiadania mają lub sądzą mieć prawa.

Jest to tak ważna i doniosła sprawa naruszeń posiadania i prowizoryów.

Z jednej strony potrzebujący, których coraz więcej przybywa, rwą się ślepo do posiadania, zwłaszcza gruntów, a z drugiej strony posiadający, chociażby i w sumieniu swojem uznawał, że z cudzego czerpie, nie chętnie się z tem rozstaje, co mu dotąd utrzymanie zapewniało, albo przynajmniej przysparzało dochodów, a nadto zausznicy, spekulanci lub intryganci zawsze się znajdą, którzy doleją tylko oliwy do ognia. W szczególności każda pora nowych zasiewów lub zbiorów, popychająca Was wszystkich do sprawiania tej świętej ziemi, która Was wszystkich a z Wami i nas z miasta żywi, pobudza Was częstokroć do naruszania cudzego posiadania.

Przy spadkach, umowach i waśniach o posiadanie ludzie dobrej woli i wzajemna wyrozumiałość wiele mogą zdziałać, ale wiecie dobrze, że nie zawsze można tą drogą dojść do końca.

W następnym więc rozdziale pomówię, co i jak sądy i doradcy prawni w tych trzech najcięższych prawie kłopotach życia dopomódz Wam mogą i czy i o ile sami w takowych moglibyście sobie dać radę.

(C. d. n.) *Prawnik.*

Dlaczego w naszych wioskach artykuły żywności jak chleb, mięso i t. p., sprzedawane przez karczmarzy i przekupniów, nie podlegają kontroli?

Mieszkańcy miast powiadają nieraz: na wsi można żyć tanio, a choć tylko zwyczajne tam dostać można i pospolite artykuły żywności, za to zdrowe i tanie! Po części to prawda, ale tylko wyjątkowo i to tam, gdzie zwierzchności gminne czuwają nad handlarzami, przekupniami i karczmarzami, którzy właśnie na wsi niesłychanie wysokie ceny biorą za tak zwane sklepowe rzeczy; jeśli w gminie wiejskiej nie ma chrześcijańskiego sklepiku, a w potrzebie wieśniak udaje się do karczmy po kawę, cukier, mydło za parę centów, wtedy z pewnością potrójną kredą zapłaci. Ale nietylko ze sklepowemi rzeczami tak się dzieje, bo chleb szczególniej po wioskach i małych mieścinach, (gdzie naczelnik gminy nie umie lub wprost nie chce kontrolować jakości i ilości chleba u karczmarza, który zwykle zajmuje się i piekarstwem) bywa bardzo lichy, niewypieczony, z podejrzanej mąki i mieszaniny, a nadto dwa razy droższy, niż w największych miastach.

Ach, to być nie może! — pomyśli sobie niejeden mieszczanin — wszak wieś dostarcza nam ziarna na chleb, miałżeby tam chleb być droższym i gorszym?! A jednak jest to niezaprzeczoną prawdą — a dzieje się to właśnie z powodu braku kotroli, którą kierować powinny powołane do tego władze. Przemysł wiejsk w tym kierunku nie powinien być bagatelizowany i kontrola wiejskich handlarzy zaniedbywaną ze szkodą ludności, a na korzyść tych kilku we wsi jednostek, które umieją usuwać się od kontroli i wyzyskiwać poprostu głupotę i nieporadność kupujących.

Byłby już wreszcie czas największy, aby przyłożyć energiczną dłoń do tej sprawy i położyć kres nadużyciom karczmarzy i wiejskich przekupniów, sprzedających bez najmniejszej kontroli artykuły żywności po zbyt wysokich cenach i bardzo podejrzanej natury.

Lud sam nieraz się głośno użala, że „chleb mały, kiepski a drogi" — a co do mięsa rzecz się także niepochlebnie przedstawia. Cóż to za mięso być może zdrowe z dwu lub trzydniowego cielęcia lub ze schorzałej, dobitej krowy? Doprawdy — bardzo to rzecz niemiła nie tylko pisać o tem, ale nawet pomyśleć, że w kraju naszym, w tych czasach, musimy się użalać na brak kontroli środków pożywienia. Może tego braku nie czuje pewna część ludności wiejskiej, obywająca się chlebem i mięsem z własnego gospodarstwa — ale przecież nie wszyscy są w tem szczęśliwem położeniu a nawet i ci nie w każdej chwili. W każdej bowiem wiosce i mieścinie znaczna część ludności żywi się z grosza codziennej pracy, za który nabywać musi drogo nędzne pożywienie. Czemuż im nie przyjść z opieką, pomocą i ochroną przed niesumiennymi wyzyskiwaczami? W tej sprawie odzywamy się do sfer kompetentnych, do władz rządowych z nadzieją, że we właściwy sposób zaradzą panującemu złemu stanowi w tym względzie.

Poruszając sprawę chleba i mięsa, nie możemy pominąć milczeniem także sprzedaży mąki, soli, mydła, nasienia lnu, koniczyny, owoców suszonych, ryb suszonych, śledzi i rusów solonych.

Lichwa jest ustawą zabroniona — to wiedzą i wie-

śniacy i wiejskie i małomiejskie ryby kupieckie, t. j. więksi handlarze. Nie biorą oni wprawdzie lichwy z ręki do ręki, ale sposobem kredytowania mąki i ziarna. Znam przykłady, że wzięty na kredyt w miesiącu styczniu worek mąki wartości handlowej 5 złr. 75 ct. miał być zapłacony w jesieni na św. Michała (29 września) kwotą 8 złr. Na pozór to niby wygoda dla ludności ubogiej i nikt się nad tem bardzo nie zastanawia, ale w rzeczywistości 2 złr. 25 ct. procentu od kwoty 5 złr. 75 ct. to wielka lichwa, bo wynosi 40 złr. od sta. A przecież dzieje się to z wiadomością naczelników gmin, od których ci kupcy żądają nawet poręczenia pieczęcią urzędową, gminną, że kredytujący dług zapłacą. W niektórych okolicach spekulacya ta na ogromną skalę się prowadzi — powoli jednak Kółka rolnicze obejmą i tę gałąź handlu w sposób niewyzyskający — chociaż tym t. j. Kółkom rolniczym przeszkadza brak znajomości prowadzenia interesów handlowych, pomimo różnych instrukcyj — brak też w wielu gminach osób, którzeby się z początku bezinteresownie sklepikom poświęcały. O tem napiszę przy sposobności rzetelne, w bawełnę nieowijane słowa prawdy.

Na targach po mieścinach naszych i wioskach znaczniejszych w dni świąteczne i odpustowe na publicznych placach przed kościołami (co jest niestosowne, bo na to właściwe miejsce winno być wyznaczonem) sprzedają przekupki: owoce i ryby suszone, które też często podejrzaną mają wartość. A co najgorsze, co dużo grosza niepotrzebnie szczególniej dzieciom wyrywa, grosza tak potrzebnego na szkolne potrzeby, których młodzież wiejska często nie posiada na czasie i w ilości potrzebnej — to już najgorsze: cukierki. Sam osobiście (jako delega i Kółek rolniczych mam do tego sposobność) sprawdziłem, że np. sklepiki rolnicze w niektórych gminach więcej targują za cukierki (a jakie te cukierki być mogą, jeśli garść za centa!) aniżeli za książki, zeszyty, pióra, ołówki itp. szkolne przybory do nauki. Z jakich źródeł często te centy na cukierki pochodzą, łatwo się domyśleć — bo pod przykrywką potrzeb szkolnych niejedno dziecko wymęczy ciężki grosz na rodzicach, którzy też niepotrzebnie do domu z odpustów, targów przynoszą dzieciom te szkodliwe zdrowiu przysmaki. Marnotrawienie grosza na cukierki i błyskotki bez wartości, bez których wieśniak obejść się może, są jednem najgorszem zródłem biedy i braku grosza na prawdziwie pożyteczne potrzeby. O tem osobno pomówimy.

Gdyby nasze zwierzchności gminne z rozkazu władz wyższych i powodowane poczuciem spełniania swych obowiązków, czuwały nad miejscowymi handlarzami, *gdyby badały jakość, cenę i wagę środków żywności i wogóle artykułów jedzenia* — przysłużyłyby się znakomicie zdrowiu i kieszeni tej ludności, która te nadużycia dotkliwie odczuwa, a temsamem wstrzymałyby ubożenie ogólne i trudność codziennego utrzymania rodzin z pracy rąk żyjących. *Wincenty Bieroński.*

W sprawie pastwisk gminnych.

Są takie gminy biedne, które pastwisk nie mają, ale są i takie, które ich posiadają dość, tylko że z nich nie mają takich korzyści, jakie mieć powinny. Gdzie pastwisk nie ma, tam ludzie radzą sobie, jak umieją, a radzą sobie w niektórych okolicach tak dobrze, że piękniejsze wychowują bydło, aniżeli te gminy, które pastwiska posiadają, a pochodzi to stąd, że o pastwiska gminne nie ma żadnego prawie starania. Znaczna część tych pastwisk marnieje przez to, że stoi większą część roku pod wodą, na suchych pastwiskach słońce wypala trawę i znowu pożytku nie ma. Tu świnie zryją całe obszary, tam gęsi zanieczyszczą, więc bydło i konie paść się nie chcą, bo nie mogą znieść gęsich odchodów. Uprawa roli podnosi się prawie wszędzie, ale o podniesieniu pastwisk nikt nie myśli. W niektórych okolicach bezmyślność i zaślepienie do tego dochodzi że włościanie zamiast polepszać niszczą własną ręką pastwiska. Jedni je sobie przywłaszczają, przyorywując co roku po skibie lub więcej, drudzy szukając gliny lub iłu, wykopują w nich doły, gdzie trawa już nie rośnie, a rozrzucony dokoła piasek przynosi dalsze szkody pastwisku. Tym sposobem stają się pastwiska gminne częścią prywatną własnością (przez przyorywanie), częścią nieużytkami (przez niedbałość i złą gospodarkę). Temu należałoby jak najprędzej zapobiedz w interesie gmin, dla podniesienia dobrobytu włościan i pomyślności całego kraju. Jest to sprawa ogromnej wagi dla tego piszemy o niej, choć już zeszłego roku była w *Krakusie* (Nr 32) mowa o pastwiskach. Radziliśmy wtedy mokre pastwiska osuszyć, suche, jeżeli się da, sztucznie nawodnić albo stosownem zasadzeniem drzew ocienić; bydła zbyt wcześnie na wiosnę nie wypędzać, kiedy trawa zaczyna się dopiero dobywać, a grunt jeszcze jest grzęski, bo skutkiem tego bydło wdeptuje trawę i pozostawia głębokie, już potem niezarastające ślady nóg; radziliśmy dla świń i gęsi przeznaczyć osobny kawałek pastwiska, a osobny dla koni i bydła; radziliśmy obszar przeznaczony dla bydła i koni podzielić w miarę możności na części i każdy taki kawałek przeznaczyć na pasienie np. na jeden ty dzień, podczas gdy na innych rosłaby tymczasem pa sza swobodnie. Te i inne dawaliśmy wtedy rady i dziś je przypominamy: ale kto przeprowadzeniem tego wszystkiego ma się zająć? Obowiązek ten spada na Rady gminne, na Rady powiatowe, a nakoniec i na Sejm krajowy. Rady gminne są niestety często bezradne,

a choć niektóre są lepsze, to znowu nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Spada zatem obowiązek ten głównie na Rady powiatowe. One mogą porozumieć się z reprezentami gmin i naradzić się nad środkami i sposobami, jakich należy użyć, żeby pastwiska gminne od grabieży i zniszczenia zabezpieczyć, a wartość ich i użytek podnieść; one wreszcie, gdzie się okaże potrzeba pomocy krajowej, mogą odpowiednie wnioski przedłożyć Sejmowi. *Krakus* przypomina tylko tę bardzo ważną sprawę dla podniesienia dobrobytu włościan i prosi wszystkich ludzi dobrej woli, żeby się nią zajęli. Im prędzej, tem lepiej.

Pouczenie ludności wiejskiej o wykroczeniach przeciw ustawie polowej.

Wskutek polecenia, uchwalonego przez Sejm na ostatniej sesyi, wystosował Wydział krajowy do wszystkich Wydziałów powiatowych okólnik, którym wezwał je, aby pouczyły wszystkie Zwierzchności gminne, a przez nie i ludność kraju, że wiele czynów z § 3 ustawy z dnia 19 lipca 1876 roku, jako przekroczenia polowe się przedstawiających, zaskarżanych bywa niewłaściwie w sądach jako sprawy prowizoryalne, gdy czyny te wedle powołanej ustawy pod orzecznictwo Zwierzchności gminy należą.

Wydział krajowy podniósł w swym okólniku, iż zdarza się bardzo często, że ludność wiejska, czy to z braku pouczenia, czy też z braku zaufania do swych Zwierzchności gminnych, z każdą sprawą, mającą jakieś podobieństwo z naruszeniem posiadania, jakoto: zoranie miedzy, przyoranie gruntu, wyrzucenie znaku granicznego, zburzenie ogrodzenia, a częstokroć nawet z powodu obcięcia gałęzi, lub otrząśnienia jabłek z drzewa, udaje się do notaryusza lub adwokata celem wniesienia skargi prowizoryalnej; gdy przecież ustawa krajowa z dnia 17 lipca 1876 roku o ochronie własności polnej, wypadki tego rodzaju i wiele innych w § 3 pod lit. *a* do *p* wyszczególnionych, jako przestępstwa polowe uznaje i takowe w zakresie poruczonym Zwierzchnościom gminnym pod orzecznictwo oddaje. Gdy wytoczenie tego rodzaju spraw przed sąd pociąga za sobą zazwyczaj znaczne koszta, a w dodatku kończy się odrzuceniem skargi z powodu niekompetencyi sądu, przez co ludność na wielkie straty narażoną bywa, zachodzi konieczna potrzeba pouczenia jej o przepisach powołanej wyżej ustwawy o ochronie własności polnej, a w szczególności o tych sprawach, których załatwienie należy do zakresu działania zwierzchności gminnych. Wydział krajowy sądzi, iż obok przypomnienia zwierzchnościom gminnym stosownym okólnikiem wszystkich w § 3 powołanej ustawy wymienionych czynów, kwalifikujących się do dochodzenia i rozstrzygania przez Zwierzchności gminne, najskuteczniejszem byłoby żywe słowo. Wydział krajowy zalecił tedy Wydziałom powiatowym, ażeby przy każdej sposobności w zetknięciu się z ludnością wiejską pouczały i przypominały jej, że w wypadkach wykroczenia przeciw ustawie polowej nie powinna szukać drogi sądowej, lecz żądać rozstrzygnięcia u miejscowej Zwierzchności gminnej. Równocześnie odniósł się Wydział krajowy do Prezydyum Namiestnictwa z prośbą, ażeby w myśl życzenia Sejmu także ze swej strony wydało starostwom polecenie o wpływanie i pouczanie ludu wiejskiego w powyższym kierunku.

Fundusz pożyczkowy na budowę szkół w gminach wiejskich.

Donosiliśmy już kochanym Czytelnikom niedawno, że Najj. Pan zatwierdził uchwaloną przez Sejm tegoroczny na wniosek hr. Stanisława Badeniego ustawę o zrównaniu prestacyj szkolnych. Ustawa ta wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1895 r.

Obecnie donosimy, że Najj. Pan postanowieniem z dnia 27-go kwietnia b. r. zatwierdził także uchwałę sejmową o pożyczkowym funduszu na budowę szkól wiejskich.

Fundusz ten utworzył Sejm uchwałą swoją z dnia 22 września 1892 r., a w roku bieżącym na ostatniej swej sesyi powiększył go o sumę sześćdziesiąt ośm tysięcy trzydzieści pięć złr. tak, że obecnie fundusz ten wynosi kwotę około dwustu dziewiędziesięciu sześciu tysięcy siedmset dwadzieścia ośm złr. Powiększenie to zatwierdził Najj. Pan, tudzież całą uchwałę sejmową, dotyczącą tej sprawy.

Funduszem tym w myśl uchwały sejmowej, sankcyonowanej przez Cesarza, administruje Rada szkolna krajowa, a wobec tego, że pożyczki nie są oprocentowane, fundusz ten może oddać znakomite usługi dla szkolnictwa ludowego, ułatwi bowiem założenie nowych szkół w biedniejszych gminach wiejskich, w których dla braku budynku szkoły dotychczas zorganizowane być nie mogły.

Dla Rady szkolnej krajowej udzielił Sejm wskazówkę, ażeby nie zmuszano gmin do stawiania kosztownych budynków, a względnie szkół murowanych tam, gdzie drewniane budynki ich możności bardziej odpowiadają i ażeby przebudowania szkół ograniczyć do niezbędnej potrzeby.

Która zatem z biedniejszych gmin chce z tego funduszu korzystać i bezprocentową pożyczkę na budowę szkoły zaciągnąć, niechże za pośrednictwem Rady szkolnej okręgowej wniesie o nią podanie do Rady szkolnej krajowej.

Wiadomości polityczne.

Z kraju i Monarchii. Obecnie najważniejszą u nas sprawą jest otwarcie wystawy krajowej, które nastąpi we wtorek dnia 5 czerwca b. r. Wystawę otworzy, jak już donosiliśmy, brat Najj. Pana Arcyksiążę Karol Ludwik, który przyjedzie do Lwowa w poniedziałek po południu, a odjedzie w piątek d. 8 czerwca. Wystawa pokaże rozwój naszego życia we wszystkich kierunkach: na polu rolnictwa, handlu, przemysłu, rzemiosła, oświaty i t. d. Będzie więc rzeczą bardzo pouczającą i warto ją zwiedzić.

Rada państwa załatwiła się już z budżetem na rok 1894 i niebawem zostanie odroczoną, poczem rozpoczną obrady *delegacye* t. j. reprezentanci obydwu posłów Monarchii. Z posłów naszych wybrani zostali do delegacyj: JE. Zaleski, poseł Chrzanowski, Popowski, Hompesch, Barwiński, Henzel i Szczepanowski, na zastępców zaś Gniewosz i Abrahamowicz. Z budżetu pokazuje się, że dochody naszego państwa wyższe są od rozchodów o dwa miliony z górą. Celem przyspieszenia reformy sądownictwa komisya prawnicza Izby poselskiej będzie obradowała i po odroczaniu. Jest to najważniejsza uchwała, jaka zapadła w Radzie państwa w ostatnich chwilach. Domagało się tego usilnie Koło polskie przez posła hr. Pinińskiego w pełnej Izbie.

Sejm *węgierski* przyjął powtórnie ustawę o przymusowych ślubach cywilnych. Pójdzie ona znowu do Izby magnatów i mamy nadzieję, że zostanie znowu odrzuconą. Wtedy ministrowie, którzy ją wnieśli albo będą musieli ustąpić albo też zupełnie ją cofnąć. Być także może, że znowu jaki inny figiel wymyślą, bo nienawiść do Kościoła katolickiego jest u nich wielka.

Niemcy. Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Stablewski wystosował do Ojca św. imieniem Biskupów polskich pod rządem pruskim podziękowanie za ostatnią *Encyklikę*. Sejm pruski uchwalił ustawę o izbach rolniczych nieprzymusowych i przy tej sposobności skrzywdził naszych braci, bo wybory do zarządu tych izb tak zostały ułożone, że Polacy nie będą mogli mieć w nich wpływu.

Francya. Dnia 16 maja przyszło w mieście Rube do krwawej walki między policyą a rewolucyonistami. Rewolucyoniści szli gromadą po ulicach wydając okrzyki: Precz z Francyą! Niech żyje międzynarodowość! Kilku hałaśników poraniono, sześciu osadzono w więzieniu.

W ostatnich chwilach ustąpili z urzędu wszyscy ministrowie. Na ich miejsce prezydent Rzeczypospolitej stara się powołać nowych, ale to jakoś trudno idzie, bo rządzić tam nie łatwo. Nowi ministrowie nie będą pewnie lepsi od dawnych.

Rosya. Zajścia, jakie miały miejsce w Warszawie w setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego, pociągnęły za sobą smutne skutki, jakeśmy to już pisali Najgorzej wyszli na całej sprawie studenci. Czterech z nich skazano na 5 lat fortecy, czterdziestu innych wydalono z uniwersytetu. Pięć lat muszą oni zamieszkać w miastach, wskazanych im przez rząd rosyjski, a potem dopiero wolno im znowu dokończyć nauk na jednym z uniwersytetów w głębi Rosyi.

Donosiliśmy już, że wykryto w Petersburgu spisek rosyjski na życie cara. Otóż spiskowcy mieli zamiar wykonać zamach w czasie tegorocznych manewrów w okolicy Witebska. Miano dynamitem w powietrze wysadzić pałac, w którym car będzie mieszkał. W tym celu zaczęto już podkopywać się pod ten pałac. Aresztowano setki osób, między nimi kilkunastu urzędników kolejowych, a w ich liczbie siostrzeńca prokuratora świętego synodu Pobiedonoscewa. Aresztowania odbywają się codzień, a w więzieniach petersburskich ludno.

Włochy. Ojciec św. cieszy się dobrem zdrowiem i zamianował świeżo kilku nowych Kardynałów i Biskupów.

Proces przeciw przywódcom zaburzeń na Sycylii i w południowych Włoszech, o czem donosiliśmy w swoim czasie, ma się ku końcowi. Prokurator wniósł o bardzo ostre kary dla wszystkich oskarżonych; dla posła socyalistycznego Defelicze 22 lat więzienia i utratę poselstwa, dla drugich od 8 do 18 lat. Wyrok ostateczny nie zapadł jeszcze w tej sprawie.

W procesie przeciwko dyrektorowi i urzędnikom banku rzymskiego, którzy się podopuszczali tak wielkich oszustw, wychodzą coraz smutniejsze rzeczy na jaw. Jeden ze świadków zeznał, że sam uwiadomił swego czasu ministrów o oszustwach i przekupstwach dyrektora Tanlongo. Mimo tego ministrowie zamiast ukarać winnego, postarali się jeszcze o wyniesienie go do godności senatora. Dowód to oczywisty, jakie w masońskim rządzie włoskim panują zgniłe stosunki.

Serbia. Donosiliśmy już, że młody król zniósł istniejącą konstytucyę, dającą za wiele wolności złym ludziom, a przywrócił dawniejszą, o wiele ostrzejszą. Aresztowań mnóstwo, bo pokazało się, że był uknuty spisek na zrzucenie króla z tronu i podobno wprowadzenia nowego za pomocą rewolucyi.

Belgia. Sprawa zamachu w Leodyum wyjaśniła się już zupełnie, chociaż nie pochwycono jeszcze głównego majstra, jakiegoś barona rosyjskiego, który był duszą dwóch ostatnich zamachów w Belgii. Ów przyaresztowany Müller, który bombę podłożył, był tylko narzędziem w jego ręku, a tylko z wielkiej biedy dał się do niecnego czynu namówić. Pierwszy zamach przed kościołem św. Jakóba w Leodyum, wykonał tenże Müller również przy pomocy owego barona i dwóch studentów, których naturalnie przyaresztowano. Tylko baronowi udało się zemknąć. Dalej ów Müller zeznał, iż

anarchiści w Leodyum przechowują jeszcze w kilku miejscach bomby, tylko nie umiał powiedzieć gdzie. Na mocy zeznania anarchisty Müllera przyaresztowano czterech mężczyzn, akademików, między nimi także jednego Polaka i jednę kobietę. Studenci, jak się zdaje, grali wogóle wielką rolę między anarchistami belgijskimi, oni też sami wyrabiali bomby dynamitowe. Podobno są ważne powody do przypuszczenia, że ów baron rosyjski był także sprawcą zamachu w kawiarni Foajo w Paryżu.

Chiny. W Chinach przyszło do wielkich nadużyć i wybryków przeciw tamtejszym misyonarzom. Władze chińskie w miejscowości Haianfu pochwyciły dwóch misyonarzy francuskich, kazały ich wybiczować i następnie zamknęły do więzienia. W innej miejscowości powstał znów prawdziwy bunt przeciw misyonarzom. Pomieszkania misyonarzy zostały zburzone i spalone, nawróceni krajowcy wypędzeni, a misyonarze sami zaprowadzeni do więzienia.

Wiadomości i listy od Czytelnikow i Przyjaciół „Krakusa“.

Szaflary na Podhalu. Czytając pisemko Wasze już trzeci rok, oszacowałem je zaraz jako czysto katolickie, czego sam czcigodny wydawca dowodzi; jakoteż poznałem w niem ducha, szczerze życzącego Braci swej rolniczej i robotniczej oświaty prawdziwej i polepszenia materyalnego, jako też odsłaniając złości i podstępy nieprzyjaciół naszych, a traktując o rzeczach jedynie potrzebnych, ucząc nas tem i oświecając, czemkolwiek może — tedy zasługuje na rozpowszechnienie i przychylność wszystkich, zdrowe zdanie mających.

A pragnąc czemkolwiek dać poznać, że z pracy Waszej ile tyle korzystamy i niejako zachęcić do dalszego ciągu onejże: donoszę czcigodnej Redakcyi, iż znajdują się podobne Wam jednostki i u nas, które dążą do oświaty, broniąc zarazem czynnie swój ludek, pośród którego żyją, od żywiołu wrogiego wielce a gorszego od którejkolwiek plagi egipskiej, t. j. od żydów, wrogów Chrystyanizmu, zasługują więc, aby sprawy ich wiadome były, jako też na uznanie nasze i poparcie ich celów i dążności.

Przedewszystkiem wspomnę tu o JW. hr. Zamoyskim, właścicielu dóbr Zakopane, który czyni wysiłki, o ile to w mocy jego, przeciw żydom, jako to: zakupując dobra one, na które już ostrzyli ząbki i pazurki żydkowie nowotarscy, biorąc znów akcyzy na trunki od Rządu, myta drogowe, zakładając spółki handlowe w Zakopanem i Nowym Targu, osadzając w tychże chrześcijan, dając przez to samo utrzymanie wielu osobom, także łatwiejszy chleb jeść mogącym.

I to nie w celu zysku, którego nie potrzebuje, lecz w intencyi dobra powszechnego używa swego kapitału na najistotniejszy cel, trudząc się nawet osobiście, kiedy tylu podobnież mogących panów tak mało odpowiada przykładom podobnym; żali się tylko niekiedy, że mu brak ludzi sumiennych i dobro swe właściwe na celu mających, którzy powinni się na tem poznać i takich ludzi wspierać i naśladować. Oby takich panów więcej było!

Lecz nie dziwcie się, że nie można przez parę lat naprawić tego, co psują od paru set lat wrogowie nasi, którzy uczą nas właśnie bronią, którą wojują, żebyśmy podobnej na nich używali. Na teraz tyle. To powiedziałem tym, którzy podkopują i psnją zaufanie nasze i miłość ku panom i szlachcie, bo my tam już wolimy wojować miłością. Kończę już te parę słów, a jeśli sobie zasłużę na uznanie czcigodnej Redakcyi *Krakusa*, ośmielę się więcej razy odezwać. Zostaję z szacunkiem

Czytelnik „Krakusa“.

NOWINY.

— **Pielgrzymka polska do Rzymu** na uroczystość Papieża Piusa IX-go wyruszyła dnia 25 maja po południu z dworca krakowskiego. W Krzeszowicach przyłączył się do orszaku pielgrzymów organizator wycieczki X. prałat Dr Wincenty Smoczyński.

— **Nadzwyczajne pociągi osobowe** po zniżonych cenach urządza na wystawę krajową dyrekcya ruchu kolei państwowej w Krakowie i we Lwowie. Pociągi te będą kursowały w poniedziałek dnia 4-go czerwca i w każdą sobotę, aż do odwołania, w kierunku od Krakowa do Lwowa, tudzież od Czerniowiec do Lwowa, we wtorek zaś 5 go czerwca i w każdą niedzielę w kierunku ze Lwowa do Krakowa, Czerniowiec i Sambora. Można także jechać zwykłemi pociągami osobowemi w powyższych dniach również po zniżonych cenach. Zniżka ceny jazdy wynosi stosownie do oddalenia stacyi od 10–50%, a do biletów jazdy dołączane już są bilety wstępu na wystawę również po zniżonej cenie. Bilety powrotne z odcinkiem kontrolnym, którego nie wolno oderwać, ważne są na 5 dni, a powrót może nastąpić nadzwyczajnemi pociągami, albo dowolnemi, zwyczajnemi pociągami z wykluczeniam pociągów pośpiesznych. Cena biletu powrotnego z Krakowa do Lwowa wraz z biletem wstępu na wystawę wynosi I klasa 11 złr. 12 ct., II klasą 7 złr. 54 ct., III klasą 3 złr 98 ct.

— **Zuchwałą kradzież** popełniono w biurze starostwa w Samborze. *Gazeta Samborska* donosi, iż sprawcy za pomocą drabin dostali się nocną porą do biura na piętrze, oderwali przyśrubowaną do podłogi skrzynkę wertheimowską, spuścili ją z okna, i wyniósłszy na okopisko, rozbili. Zabrali tylko gotówkę kilkaset złr., a książeczki kasy oszczędności wartości około 5.000 złr., oraz rozbitą skrzynkę kasową zostawili na okopisku, gdzie je następnie policya znalazła.

— **Proces.** Wreszcie rozpoczął się przed sądem przysięgłych w Rzymie proces przeciw tym urzędnikom

którzy się dopuścili oszustw w rzymskich bankach państwowych. Proces przeciągnie się pewnie dość długo, tak jak śledztwo wstępne. Wszyscy oczekują z wielką niecierpliwością, jak się proces ten skończy. Takie są masońskie urzędy.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 29 maja.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 8 złr. — ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 90 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 80 ct, za żyto od 6 złr. 15 ct. do 6 złr. 50 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., za paszę od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 40 ct., za owies od 6 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct, za wykę od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min
3	*Nied. 3 po Św.* Klotyldy król.	3	34	7	39
4	Pon. Saturniny i Flawiana bisk.	3	34	7	40
5	Wt. Florencyi panny.	3	33	7	40
6	Śr. Norberta opata i Klaudyusza.	3	32	7	41
7	Cz. Roberta bisk. i Sabiny.	3	32	7	42
8	Piąt. Medarda bisk. wyzn.	3	32	7	43
9	Sob. Felicyana męcz.	3	32	7	44

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.